GLOBALNIE · OPINIA

CZEGO ZACHÓD NIE CHCE POWIEDZIEĆ O PALESTYNIE

Marcin Żyro · 19 października 2023

Atak Hamasu na Izrael był dużym zaskoczeniem. Nie powinna nim być jednak sama decyzja o jego przeprowadzeniu. Palestyńczycy ze Strefy Gazy, ale także z Zachodniego Brzegu, tak naprawdę nie mają już nic do stracenia. Izraelczycy od lat prześladują ich coraz bardziej intensywnie, a kolejne państwa arabskie zostawiały ich samych, skupiając się na normalizowaniu więzi ze swoim (nie)dawnym wrogiem.

Powodzenie operacji „Powódź Al-Aksa", przynajmniej w jej początkowym stadium, wciąż jest i zapewne długo będzie przedmiotem analiz. Bojownikom Hamasu łatwo udało się bowiem przedostać na tereny kontrolowane przez Izraelczyków, a także bez większego trudu zajęli wiele kibuców, osiedli i baz wojskowych. Trzeba jednak zauważyć, że palestyńska organizacja była też świetnie przygotowana. Zaatakowała zarówno z lądu, morza, jak i powietrza. Chyba najmniejszym zaskoczeniem była w tym kontekście nieszczelność izraelskiego systemu obrony powietrznej „Żelazna Kopuła", który miał spore problemy z przechwyceniem rakiet po zmasowanym ataku palestyńskich ugrupowań w maju 2021 roku.

Trudno było nie przewidzieć reakcji państw zachodnich na kolejną odsłonę izraelsko-palestyńskiego kryzysu. Tak śmiała akcja Hamasu spotkała się z ich zdecydowaną krytyką dającą władzom Izraela zielone światło na rozprawienie się z islamskim ruchem oporu. Jak widać, nie zmieniły tego stawiane Izraelczykom zarzuty dotyczące popełnienia zbrodni wojennych. Rząd Benjamina Netanjahu dopuścił się złamania umów międzynarodowych poprzez całkowitą blokadę Strefy Gazy, a zwłaszcza przez odcięcie palestyńskiej enklawie dostępu do wody, żywności i energetyki. Zachód jak na razie tylko werbalnie oburzył się na podobne praktyki, co w żaden sposób nie wpłynęło na postępowanie izraelskich władz.

OGLĄDAJ TAKŻE: Izrael-Palestyna. Czy wybuchnie trzecia intifada? Paweł Rakowski prosto z Jordanii

Nielegalne osiedla dalej powstają

Oczywiście głównym źródłem konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest samo powstanie państwa Izrael na terytorium zdominowanym przez Arabów. Trzeba jednak pamiętać, że Izraelczycy właściwie od początku łamali międzynarodowe ustalenia dotyczące zajmowanego przez nich terytorium. Zawieszenie broni z państwami arabskimi po ich ataku na Izrael w 1948 roku znacząco je rozszerzyło w porównaniu do granic z uchwały Organizacji Narodów Zjednoczonych. Łączyło się to z wypędzeniem blisko 700 tys. Palestyńczyków z ich domów, a ich exodus zwany jest „Nakbą" (czyli katastrofą).

W ostatnich latach społeczność międzynarodowa wielokrotnie krytykowała kontynuowaną wciąż przez Izrael politykę kolonizacji terytoriów palestyńskich, jednak na niewiele się to zdało. Kolejne rezolucje Organizacji Narodów Zjednoczonych w żaden sposób nie powstrzymały chociażby kolonizacji terytoriów pa-

lestyńskich, która uznawana jest powszechnie za nielegalną. Żydowscy osadnicy nie tylko przejmują tereny we Wschodniej Jerozolimie i na Zachodnim Brzegu, ale mogą liczyć również na ochronę ze strony państwa. W procesie zajmowania palestyńskich domów czy działek aktywnie uczestniczą izraelskie służby bezpieczeństwa, a żydowskie osiedla są chronione przez wojsko.

> Szacuje się, że od czasu zakończenia wojny sześciodniowej w 1967 roku kolejne izraelskie rządy uznały istnienie lub pomogły przy budowie blisko 132 osiedli. Nie miało przy tym znaczenia, jaka opcja polityczna akurat sprawuje władzę. Na nielegalne działania żydowskich osadników nie zwracano uwagi nawet w latach 2021-2022 w czasie rządów Naftaliego Bennetta, chociaż w koalicji rządowej znajdowała się zazwyczaj sprzyjająca Palestyńczykom lewicowa partia Merec.

Jak można zauważyć, nawet tak zróżnicowany gabinet nie zdecydował się w żaden sposób powstrzymać rozbudowy żydowskich osiedli. Co więcej, to rząd Bennetta przygotował przegłosowaną kilka miesięcy po jego upadku ustawę rozszerzającą izraelskie prawo cywilne na żydowskich osadników na terytoriach palestyńskich. Jest ono odnawiane co pięć lat i wzbudza zazwyczaj spore kontrowersje właśnie z powodu stanowiska innych państw oraz społeczności międzynarodowej.

Na tym się jednak zazwyczaj kończy. Izrael w kwestii nielegalnych osiedli nie słucha nawet swojego największego sojusznika, czyli Stanów Zjednoczonych, więc tym bardziej nie przejmuje się opinią ONZ i organizacji międzynarodowych. Ostatni zgrzyt między Tel Awiwem i Waszyngtonem miał zresztą miejsce w ubiegłym miesiącu, gdy Departament Stanu USA skrytykował zalegalizowanie trzech żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu, notabene w sprzeczności z...izraelskim prawem. Administracja amerykańskiego prezydenta Joe Bidena uznała tego typu działania za znaczne utrudnienie dla odbywającego się pod jej auspicjami procesu normalizacji relacji między Izraelem i Arabią Saudyjską.

W tym roku żydowscy osadnicy byli zresztą wyjątkowo agresywni. Oficjalnie w pierwszym półroczu odnotowano dokładnie 1148 ich ataków wymierzonych w Palestyńczyków, gdy przez cały ubiegły rok zarejestrowano ich 1187. Najczęściej uczestniczą w nich izraelscy żołnierze, a sami osadnicy atakują Palestyńczyków fizycznie, niszczą ich uprawny rolne oraz malują na budynkach antyarabskie hasła. Na Zachodnim Brzegu izraelscy radykałowie w spontanicznych aktach wandalizmu obierali często za swój cel samochody kierowane przez palestyńskich kierowców.

Izraelska radykalizacja

Stany Zjednoczone nie były w stanie wywrzeć wpływu na Izrael również w kwestii kształtu jego koalicji rządowej. Nie było wielką tajemnicą, że nie do zaakceptowania dla Amerykanów i świata zachodniego jest postać obecnego ministra bezpieczeństwa narodowego. Itamar Ben-Gewir cieszy się dużym poparciem właśnie wśród żydowskich osadników, bo mieszkając na przedmieściach Hebronu na Zachodnim Brzegu, jest zresztą jednym z nich.

> Lider religijnych syjonistów z Żydowskiej Siły jeszcze kilka lat temu należał do politycznego folkloru. W jego domu wisiał portret żydowskiego terrorysty odpowiedzialnego za śmierć dwudziestu

> dziewięciu Arabów, a on sam opowiadał się za wyrzuceniem z kraju „nielojalnych" osób arabskiego pochodzenia.

Ben-Gewir na wstępie swojego urzędowania starał się łagodzić swój wizerunek. Nie trwało to jednak długo. Na początku tego roku uczestniczył w prowokacji na Wzgórzu Świątynnym we Wschodniej Jerozolimie, chcąc w ten sposób okazać swoją solidarność z żydowskimi osadnikami i ekstremistami. W pobliżu świętego dla muzułmanów meczetu Al-Aksa pojawił się w asyście służb bezpieczeństwa, których brutalność i naruszanie autonomii świątyni już w ubiegłym roku wywołała kryzys.

Izraelski minister bezpieczeństwa narodowego swoim zachowaniem dał wyraźne przyzwolenie na regularne prowokacje w meczecie Al-Aksa. Funkcjonariusze podlegających mu służb nie zrezygnowali z nich nawet w czasie tegorocznego Ramadanu. Podczas muzułmańskiego miesiąca postu między innymi siłą usunęli modlące się w świątyni osoby, czego następstwem były ataki rakietowe z terenów Strefy Gazy i południowego Libanu. Warto podkreślić, że wbrew międzynarodowym ustaleniom działają nie tylko służby Izraela, lecz również żydowscy radykałowie. Po raz ostatni szturmowali oni meczet Al-Aksa nieco ponad tydzień przed atakiem Hamasu.

Jeszcze przed „Powodzią Al-Aksa" izraelska armia dokonywała pacyfikacji terenów zajmowanych przez Palestyńczyków, najczęściej uzasadniając swoje działania koniecznością aresztowania osób odpowiedzialnych za działalność terrorystyczną. Tylko do końca sierpnia tego roku w wyniku jej działań na Zachodnim Brzegu śmierć poniosło co najmniej 173 Palestyńczyków. Według Biura Pomocy Humanitarnej Organizacji Narodów Zjednoczonych już w ubiegłym roku na tych palestyńskich terytoriach odnotowano największą liczbę ofiar od 2005 roku.

Postępowanie wobec Palestyńczyków we Wschodniej Jerozolimie to tylko jeden z wielu elementów ich systemowej dyskryminacji. Pięć lat temu Izrael przyjął ustawę o żydowskim charakterze swojego państwa, która mimo skarg nie została później uchylona przez skądinąd niechętny prawicy Sąd Najwyższy. W ten sposób Izrael wyraźnie odszedł od swojego świeckiego charakteru i uczynił z izraelskich Arabów obywateli drugiej kategorii, choćby poprzez degradację języka arabskiego.

CZYTAJ TAKŻE: Izrael w ogniu. Liberalizm — nacjonalizm do przerwy 1:1

Mur zamiast pokoju

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja Palestyńczyków nieposiadających izraelskiego obywatelstwa. Mieszkańcy Strefy Gazy nie mierzą się co prawda z problemem nielegalnego osadnictwa, tak jak ich rodacy z Zachodniego Brzegu, ale są niemal totalnie odcięci od świata. Bojownicy Hamasu pokazali, że nie jest to bariera nie do przejścia, tym niemniej Gaza na co dzień jest otoczona przez nowoczesne ogrodzenie naszpikowane czujnikami, kamerami i radarami.

Nieco lepiej wygląda sytuacja Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu, chociaż także on jest otoczony ogrodzeniem. Powstało ono na początku XXI wieku jako izraelska odpowiedź na drugą Intifadę. Władze w Tel Awiwie uznały wówczas, że właśnie dzięki murowi będą w stanie obronić się przed zagrożeniem ze strony palestyńskich ugrupowań. Oficjalnie realizacja tej inwestycji miała doprowadzić do zmniejszenia liczby zamachów terrorystycznych, ale jej krytycy uznają ją przede wszystkim za środek służący do anek-

sji terytoriów należących do Palestyńczyków. I jak widać po działaniach żydowskich osadników, znacząco się nie mylą.

> Druga Intifada była następstwem niepowodzenia izraelsko-palestyńskiego procesu pokojowego. Porozumienia z Oslo z 1993 roku uznano na świecie za przełomowe, bo doprowadziły do powstania Autonomii Palestyńskiej, tymczasem nie wzbudziły one entuzjazmu po obu stronach.

Izraelska prawica uznała je za formę kapitulacji i rezygnacji z dalszej rozbudowy żydowskich osiedli. Sytuacja zaogniła się na tyle, że w 1995 roku żydowski ekstremista zabił Izaaka Rabina, który podpisał wspomniane porozumienie wraz z palestyńskim liderem Jasirem Arafatem. Ostatecznie amerykańskiemu prezydentowi Billowi Clintonowi w 2000 roku nie udało się wynegocjować trwałego pokoju w Camp David. Od tamtego czasu podejmowano różne próby izraelsko-palestyńskich negocjacji, jednak żadne z nich nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Niepowodzenie procesu pokojowego jest w dużej mierze następstwem stanowiska izraelskich polityków. Wielu z nich zwyczajnie odrzuca możliwość przyjęcia rozwiązania dwupaństwowego, bez którego zakończenie trwającego kilkadziesiąt lat konfliktu nie jest zwyczajnie możliwe. Niepodległej Palestynie sprzeciwia się choćby Netanjahu, nie ma więc co nawet wspominać o innych działaczach stale radykalizującej się izraelskiej prawicy. Nawet Hamas zdążył złagodzić swoje stanowisko i w swoim uchwalonym w 2017 roku programie proponował stworzenie państwa palestyńskiego w oparciu o granice z 1967 roku.

OGLĄDAJ TAKŻE: Czy Izrael może pokonać Hamas? Raport z Frontu – Izrael – Strefa Gazy – Paweł Rakowski, Michał Nowak

Chrześcijanie cierpią

Za izraelsko-palestyński konflikt płacą mieszkający w Ziemi Świętej chrześcijanie. Przed rozpoczęciem I wojny światowej stanowili oni blisko 11 proc. całej populacji Palestyny, natomiast obecnie odsetek ten na jej historycznych ziemiach jest mniejszy niż 2 proc. Przyczyniły się do tego przede wszystkim przesiedlenia dokonane przez Izraelczyków, a także emigracja z Gazy i Zachodniego Brzegu związana właśnie z ich beznadziejnym położeniem.

> Jeszcze kilka lat temu palestyńscy wyznawcy Chrystusa mogli liczyć na nieco lepsze traktowanie przez izraelskie władze, głównie w zakresie otrzymywania pozwoleń na wjazd do Jerozolimy. W porównaniu do muzułmanów nie mieli większych problemów z ich uzyskaniem w okresie świątecznym. Od niedawna władze Izraela starają się jednak utrudnić im pielgrzymki.

Już przed czterema laty palestyńskie władze alarmowały, że Izrael rozpatruje tylko niewielką część wniosków chrześcijan ze Strefy Gazy, a nawet stara się przeszkodzić im w uczestniczeniu w obchodach świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy w Betlejem. W ten sposób Izrael nie tylko utrudnia chrześcijanom kult religijny, ale chce rozbić ich wspólnotę, nie pozwalając im na odwiedzanie swoich rodzin na Zachodnim

Brzegu i we Wschodniej Jerozolimie.

Nie można zapominać o sytuacji chrześcijan w samej Jerozolimie. Trudno już zliczyć, ile razy w ostatnich latach atakowane były wszelkie miejsca kultu oraz księża i zakonnice. Żydowscy ekstremiści niszczą również cmentarze i potrafią zakłócać Msze Święte. Od pewnego czasu intensyfikują odbieranie nieruchomości należących do wspólnot wyznawców Chrystusa, jednocześnie utrudniając im budowę własnych domów. Na każdy możliwy sposób Izraelczycy starają się więc zmienić demografię jerozolimskiej Dzielnicy Chrześcijańskiej, aby Żydzi stanowili większość jej mieszkańców.

Po postępowaniu izraelskich władz i ich bierności wobec ataków na chrześcijan widać wyraźnie, że w polityce tego kraju wobec Palestyńczyków nie chodzi wcale o walkę z islamskim ekstremizmem. To argument, na który podatna jest zwłaszcza amerykańska i zachodnioeuropejska prawica, lecz – jak widać – nie ma on w praktyce pokrycia w rzeczywistości. Izraelczycy zwalczają bowiem wszystkich Palestyńczyków niezależnie od wyznania, a mający ciche przyzwolenie służb bezpieczeństwa żydowscy radykałowie atakują też wspólnoty prowadzone przez chrześcijan z zagranicy, o czym w lipcu przekonali się prowadzący Dom Polski w Jerozolimie.

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czego-zachod-nie-chce-powiedziec-o-palestynie/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć